

Jan Koziar


Kwas Balcerowicza



Wrocław 2011
tylko w formie cyfrowej

Prezentowany tekst jest 16. rozdziałem większej pracy liczącej 132 strony, zatytułowanej:

„Zerwany sojusz – świat pracy na bocznych torach”,
napisanej w 1992 roku i rozchodzącej się
w egzemplarzach kserowanych przez czytelników.



Od odejścia Balcerowicza minęło ponad pół roku. Dojrzały owoc jego reformy, ujawniły się jej kulisy. Sam były minister finansów napisał książkę¹. Spróbujmy jego reformę streścić i podsumować. Minister Lewandowski powiedział, że przedsiębiorstwa państwowe należy topić w kwasie solnym. Plan Balcerowicza był takim kwasem, z tym, że topiło się w nim o wiele więcej: rolnictwo, rzemiosło, szkolnictwo, służba zdrowia, nasze budżety rodzinne, krajowe zasoby dewizowe, resztki racjonalnego podejścia do gospodarki i resztki poczucia przyzwoitości.

Geneza inflacji

Głównym oficjalnym celem planu było stłumienie hiperinflacji jaka rozwinęła się w 1989 roku. Najlepszym sposobem na likwidację skutków jest – jak zwykle – likwidacja przyczyn. Cóż było przyczyną tej nagłej galopady cen, która mimo wszystko nie wystąpiła w ostatnich latach bardzo kiepskiej gospodarki komunistycznej. Balcerowicz sugeruje w swojej książce, że było nią urynkowanie cen żywności. Należy jednak wątpić, czy sugestia Balcerowicza jest słuszna. Wszystko bowiem wskazuje, że główną przyczyną była działalność spółek nomenklaturowych, które zajmując się pośrednictwem windowały ceny na niebotyczne poziomy. Właśnie w 1989 roku spółki nomenklaturowe rozkręciły się na dobre. W jesieni tegoż roku pracownicy przedsiębiorstwa „Dekar” wyjaśniali mi dlaczego muszą podnieść ceny usług – po prostu spółka nomenklaturowa, która przejęła zbyt blachy z ówczesnej Nowej Huty, podniosła jej cenę dwukrotnie. Takie sytuacje stały się powszechne. Zwróćmy uwagę, że przy tak nakręconej inflacji nadmiar pieniędzy nie jest rozproszony równomiernie wśród obywateli, a koncentruje się w rękach nielicznej grupy.

Rabunkowe działanie antyinflacyjne

Najlepszym działaniem antyinflacyjnym byłoby ukrócenie gospodarczego rozboju spółek nomenklaturowych. Plan Balcerowicza był jednak w mniejszym stopniu programem antyinflacyjnym, a w większym stopniu planem przekształceń ustrojowych. Spółki nomenklaturowe obejmowały przecież nową, pożądaną klasę prywatnych właścicieli, a uprawiany przez nich proceder doprowadzał do nie mniej pożądanej „pierwotnej akumulacji kapitału”.² Poza tym taka pierwotna akumulacja - jak przykazał papa Marks – koniecznie musi być brudna. Oczywiście wielkie prywatne koncentracje kapitału można tworzyć całkiem inaczej, prościej i uczciwie - jako agregaty małych prywatnych kapitałów,

¹ Leszek Balcerowicz – „800 dni – szok kontrolowany”, BGW 1992

² „Pierwotna akumulacja” jest mylącym frazesem, jako że w Polsce kapitał już był skumulowany. Chodzi tu tylko o jego zagarnianie, w trakcie czego duża jego część ulega niszczeniu a nie akumulacji.

co kiedyś pokazali wielkopolscy spółdzielcy, a dziś realizują Amerykanie poprzez własność pracowniczą. Ten typ prywatnej własności ukróciłby zresztą, sam przez się nieuczciwą działalność spółek nomenklaturowych. Balcerowicz wykazuje jednak w swojej książce, że zupełnie nie rozumie (albo udaje, że nie rozumie), co to jest własność pracownicza³ i zastosował rozwiązanie, które pozwoliło nomenklaturowym biznesmenom z wielokrotnie zdobyte kapitały, kosztem dalszej eksploatacji systemu przemysłowego i kieszeni szeregowych obywateli. Tym razem poprzez system bankowy. Mamy tu zadziwiającą ciągłość. Najpierw „spółkująca” nomenklatura napędza inflację gromadząc kapitał, a potem działania antyinflacyjne pozwalają jej ten kapitał pomnożyć.



Ilustracja z Gazety Robotniczej z 17 lipca 1991 r.

rys. Jerzy Potyrała

Balcerowicz zdaje się traktować zastosowany mechanizm bankowy jako metodę rozwojową. „*Rozwój – pisze w swojej książce – wymaga kapitału. Krajowy kapitał to właśnie oszczędności, a ich wielkość zależy od nagrody jaką można za nie uzyskać – czyli od oprocentowania wkładów. Zwiększając nagrodę na oszczędzanie, trzeba jednak zarazem podwyższyć cenę za uzyskany kredyt, czyli jego oprocentowanie.*”⁴

Niby tak, tylko że kredyt zbyt drogi, lichwiarski nie powoduje rozwoju, a dorzynanie inwestorów. Zgodnie z planem Balcerowicza podniesiono niebotycznie zarówno oprocentowanie depozytów i kredytów. Przy niezbyt dużej różnicy oprocentowania korzystającymi z lichwy są nie tyle banki, co depozytariusze, którzy obrastają w piórka kosztem kredytobiorców.

³ Leszek Balcerowicz – „800 dni – szok kontrolowany”, BGW 1992, s. 91 i 149.

⁴ praca cyt., s. 43.

Zyskujący i tracący

Przyjrzyjmy się bliżej obu tym grupom uczestniczącym w bankowej operacji. Jak już wspomnieliśmy, głównym kolektorem nawisu inflacyjnego były spółki nomenklaturowe. One też przede wszystkim wrzuciły go w banki – reszta depozytariuszy to płotki. Co więcej, dobrze poinformowane kręgi nomenklatury uczyniły to od razu, wykorzystując początkowe wysokie oprocentowanie. Tym sposobem już w pierwszym okresie reformy Balcerowicza spekulacyjny kapitał spółek nomenklaturowych mógł być wydatnie powiększony. Czym kosztem? Czy może kosztem młodych prężnych kapitalistów, którzy biorąc kredyty i budując nowoczesne fabryki zdolni byli zabezpieczyć interesy własne i depozytariuszy? Nic takiego. Ci młodzi, prężni wypięli się na takie kredyty i poradzili sobie w inny sposób. Ofiarami zostali ci, którzy kredyty brać musieli, a więc przede wszystkim przedsiębiorstwa państwowe wraz z ich załogami oraz gospodarstwa chłopskie.

O ile wcześniej spółki nomenklaturowe siedząc okrakiem na przedsiębiorstwach państwowych ograniczały się do ich bezpośredniej eksploatacji, to teraz przyssały się do nich dodatkowo za pomocą anonimowego kapitału bankowego. Ten zaś, działając uniwersalnie, ssać począł również gospodarstwa chłopskie.

Przedsiębiorstw państwowych można nie lubić, na pewno nie jest to najlepsza forma gospodarowania, choć w wielu wypadkach (np. infrastruktura) niezbędna. Jednakże w dzisiejszych czasach zatrudniona jest w nich największa grupa zawodowo czynnych obywateli, którzy są eksploatowani razem z nimi. Wszak trudności finansowe firmy zawsze rzutują na realne płace pracowników. Dorzucmy do tego chłopów, a dojdziemy do wniosku, że reforma Balcerowicza to przede wszystkim system kreowania magnackich fortun byłej nomenklatury kosztem naszych budżetów rodzinnych.

Plan Balcerowicza wzorowany jest na operacjach antyinflacyjnych przeprowadzonych w kilku innych krajach, co wykorzystuje się jako koronny argument na jego poparcie. Występują tu jednakże pewne istotne różnice. Gdzie indziej nawisy inflacyjne były bardziej równomiernie rozproszone wśród obywateli, a poza tym wszędzie na świecie istnieje podatek od dochodów uzyskiwanych z depozytów bankowych. U nas takiego podatku nie ma! Wszystko więc służy gromadzeniu wielkich kapitałów w rękach postkomunistycznych struktur finansowych.

Gdzie indziej też, wysoka stopa kredytów była złem koniecznym i nie wykorzystywano jej do niszczenia własnej gospodarki. U nas ta wysoka stopa była dla realizatorów planu dobrem pożądanym, jednym z głównych narzędzi celowego niszczenia przedsiębiorstw państwowych, czemu służyły poza tym wygórowane podatki (po tej stronie właśnie) i dywidenda.

Stłumienie inflacji nie może być celem nadrzędnym. W ostatecznym rozrachunku chodzi bowiem o stworzenie sprawnie funkcjonującej gospodarki. Jeżeli wraz z tłumieniem inflacji niszczy się tę gospodarkę, to znaczy, że mamy do czynienia z ekonomicznym nonsensem.

Przejdźmy teraz do eksploatacji naszych zasobów dewizowych. Odbyna się ona na dwa sposoby: poprzez dofinansowywanie importu konsumpcyjnego i poprzez tworzenie prywatnych fortun przy pomocy prostych machinacji finansowych.

Dofinansowywanie importu konsumpcyjnego

Przy nadmiernym oprocentowaniu gotówki krajowej i powodowanej tym ucieczce od walut obcych, spada względna wartość tych ostatnich. Sytuacja taka utrudnia eksport a ułatwia import. Dla ochrony własnej produkcji należy więc zwiększyć cła importowe na produkowane w kraju towary (głównie konsumpcyjne). Tak na przykład postąpił w podobnej sytuacji Izrael. U nas tego nie zrobiono, gdyż import konsumpcyjny potraktowano znów jako jedno z narzędzi niszczenia przedsiębiorstw państwowych. Według oficjalnej wykładni (tak też pisze Balcerowicz) import ten miał być elementem konkurencji pobudzającej rozwój naszego przemysłu. Jednakże, jak świat światem, wszyscy w podobnych sytuacjach stosowali w tym celu konkurencję wewnętrzną, pod ochroną właśnie importowych barier celnych. Piszę o tym szczegółowiej w innych rozdziałach niniejszej pracy.

Sytuacja ułatwiająca tani import była cały czas ręcznie sterowana, jako że niski kurs dolara nie był kształtowany wolnorynkowo, lecz był utrzymywany sztucznie, przez sztuczną podaż tej waluty. Robiono to eksploatując dewizowe zasoby i dochody przedsiębiorstw (dla przykładu 86% dochodów Polskiej Miedzi przywłaszcza państwo). W ten sposób polski przemysł dofinansowywał chcąc nie chcąc skierowaną przeciw niemu działalność importową.

Ponieważ jednak naszemu eksportowi daleko było do równoważenia importu, dla utrzymania podaży taniego dolara musiano naruszyć prywatne depozyty dewizowe obywateli, bo innych dewiz w Polsce nie ma. W ten sposób nasz kapitał dewizowy nie został zużyty na budowę nowoczesnych fabryk, na modernizację istniejących, na zakup nowoczesnych technologii, a na niszczenie przedsiębiorstw istniejących, poprzez wspomaganie zagranicznej konkurencji. I podkreślmy jeszcze raz – ze środków dewizowych tychże przedsiębiorstw i z prywatnych zasobów dewizowych obywateli.

Finansowa dojarka

Na godzącym w krajową gospodarkę tanim imporcie konsumpcyjnym zbito potężne fortuny. Prym wiodły, jak zwykle, spółki nomenklaturowe mające przetarte kontakty gospodarcze z Zachodem jeszcze za czasów zaciągania wielomiliardowego długu państwowego. Polityka gospodarcza Balcerowicza umożliwiła jednak zbijanie fortun w sposób o wiele prostszy – mianowicie poprzez bezpośrednie dojenie polskiego systemu finansowego.

Wygląda to tak: dana osoba pożyczka u progu reformy w zachodnim banku powiedzmy tysiąc dolarów na tamtejsze marne 10% w skali rocznej. Sumę tę zamienia w Polsce na złotówki i lokuje na nasze ówczesne mniej więcej 100% w skali rocznej. Po roku podejmuje podwojoną sumę, wykupuje za nią dolary i dwukrotnie większą ilość dolarów wywozi za granicę. Oczywiście porządny biznesmen nie pożyczyci tysiąca dolarów, a co najmniej milion. Przy działaniach antyinflacyjnych jakie podjął Balcerowicz trzeba uniemożliwić tego rodzaju międzynarodowe transakcje. U nas tego nie zrobiono. **Dochodzenia Michała Falzmana wykazały, że do Polski napłynęło w 1990 roku 2 – 3 mld dolarów kapitału spekulacyjnego, nie mającego pokrycia w transakcjach handlowych. Ten kapitał był**

w stanie wyprowadzić za granicę drugie tyle naszych dolarów. W transakcjach takich znowu brały udział nasze czołowe spółki nomenklaturowe.⁵

Powyższy sposób robienia interesów nie jest czymś nowym. W podobny sposób została ogołocona z miliardów dolarów Argentyna podczas działania antyinflacyjnego planu Sachsa.

W czasie topienia dolarów w reformie Balcerowicza w Polsce nie istniał żaden nadzwyczajny dolarowy eksport. Oznacza to, że dolary pochodziły z kufra babuni. J.K. Bielecki ujawnił na początku tego roku, „**że zdeponowane w Banku Handlowym i Banku PKO dewizowe oszczędności obywateli w sumie ok. 6 miliardów dolarów zostały zużyte na obsługę polskiego zadłużenia**. To, że dolary te poszły w las możemy uznać za pewne, natomiast sposób ich zużytkowania budzi wątpliwości. Jeżeli by tak było jak twierdzi Bielecki, to skąd czerpano miliardy dolarów na obsługę planu Balcerowicza? Możemy uznać za pewnik za Dakowskim i Przystawą, istotny udział spółek nomenklaturowych w opisanych machinacjach. Przede wszystkim spółki te z łatwością mogły uzyskać informacje o administracyjnym, a nie rynkowym utrzymywaniu niskiego kursu dolara, a jest to rzecz o decydującym znaczeniu. **Mamy tu zatem do czynienia z bardzo eleganckim mechanizmem przetwarzania rozproszonego dewizowego kapitału drobnych ciulaczy na skoncentrowany wielki kapitał sfer nomenklaturowych.**

Owe 6 miliardów dolarów drobnych oszczędności nie przypadło dla ich posiadaczy bezpowrotnie. Weszły one w skład wewnętrznego długu państwowego, który już w tej chwili wynosi 10-11 mld dolarów. Dług ten będziemy spłacać razem z długiem zewnętrznym my, obywatele.

Utopionym w planie Balcerowicza dewizowym oszczędnościom obywateli należy się chwila refleksji. Te 6 miliardów dolarów to był wyjątkowo uczciwie i solidnie zdobyty kapitał, z reguły poniżej obowiązujących za granicą stawek płacowych. To efekt 20-letniego okresu intensywnych wyjazdów zarobkowych za granicę umożliwionych robotniczymi protestami na Wybrzeżu z przełomu lat 1970/71. Zgromadzony w ten sposób kapitał był czymś wyjątkowym (podobnie jak prywatne rolnictwo) w skali bloku i wielką szansą ułatwiającą sensowne wychodzenie z komunizmu. Szansę tę dostrzegano i doceniano w niezależnej publicystyce lat osiemdziesiątych. Niestety szansa ta została zmarnowana. **Zdrenowane dewizy obywateli wyjaśniają gospodarczy cud Balcerowicza, ów zalew całkiem tanich zagranicznych towarów i ten dziwny status naszych przedsiębiorstw, które okazały się nagle całkiem niepotrzebne.** Według wypowiedzi jednego z nawiedzonych wrocławskich ekonomistów, my możemy w ogóle te wszystkie fabryki polikwidować i zajmować się tylko handlem.

Pełne półki – puste kieszenie

Szary człowiek wie jednak, że podstawą gospodarki jest produkcja, a nie handel i finanse. Cud Balcerowicza dobiega końca. Wykańczane przedsiębiorstwa nie są już w stanie spłacać kredytów i banki zaczynają mieć kłopoty. Podobnie polscy obywatele, którzy są

⁵ Po szczegóły odsyłam do książki Mirosława Dakowskiego i Jerzego Przystawy „*Via bank i FOZZ – o rabunku finansów Polski*”, Wyd. Antyk 1992.

w większości pracownikami tychże przedsiębiorstw nie mają dość pieniędzy na zakup zagranicznych towarów, których upłynnienie napotyka na coraz większe trudności.

Dokonajmy końcowego bilansu reformy. Z jednej strony rozbity przemysł i złupione finansowo społeczeństwo, z drugiej magnackie fortuny nomenklaturowej elity, mającej w kieszeni bawiącą się w politykę, partyjną szlachtę szaraczkową. Ten skoncentrowany kapitał niczego w Polsce nie buduje, wręcz przeciwnie niszczy dalej gospodarkę, zuboża społeczeństwo i doprowadza do społecznych napięć. Kapitał ten nie może czuć się w Polsce zbyt dobrze i jest publiczną tajemnicą, że znaczna jego część wyprowadzana jest za granicę.

Jako sukces reformy Balcerowicza podnosi się fakt zapelnienia półek sklepowych i likwidację kolejek⁶. Nie jest to jednak tak wielki wyczyn. Węgrom udało się tego dokonać na identycznej zasadzie: „pełne półki – puste kieszenie” jeszcze w latach siedemdziesiątych, a więc na długo przed końcem komunizmu.

⁶ Fakt, że handel nadal jakoś u nas działa, mimo odprzemysłowienia kraju oraz rozległej strefy nędzy, wyjaśnia dalsze zadłużanie Polski, niewspółmierne z zastanym na początku lat 90., oraz wyprzedaż majątku narodowego.

